

Śladem cietrzewich zakątków

Dzień w dzień po 50 km przez bezdroża i mokradła. Dwie tabliczki i cola do kieszeni, lornetka na szyję – i jazda!



Fot. Archiwum

koguty skupione są na niewielkiej przestrzeni. Czasem bywało blisko siebie nawet i kilkadziesiąt osobników. Z pewnej odległości można było je dość dokładnie policzyć. Ale tokowiska tego rodzaju spotykałem tylko w początkach swych wędrówek za cietrzewiami. Dziś już takich tokowisk dawno tutaj nie ma. Teraz widuje się tylko takie, które są częściowo rozproszone. Albo zupełnie rozproszone, gdzie każdy ptak tokuje sobie niezależnie, z dala od innych.

– I te trudniej policzyć, a nie łatwiej?

– Na tokowisku częściowo rozproszonym jest tak, że niewielka grupa samców, najwyżej kilka, okupuje centralne miejsce tego stanowiska, a inne trzymają się i tokują, rozsiadane wokół na znacznej przestrzeni. Muszę więc wejść na teren toków i posuwać się czujnie wręcz od ptaka do ptaka.

– Nie zakłóciłeś w ten sposób przebiegu tego godowego widowiska?

– Te, których zawczasu nie zobaczę, muszę, niestety, spłoszyć. Ale te z centralnego rejonu tak są zajęte rywalami i całym tym godowym obrzędem, że prawie nie reagują na obecność człowieka, o ile zbyt natarczywie ich nie obserwuje. Ale policzenie wszystkich innych bywa kłopotliwe. Jeszcze gorzej to wypada na tych stanowiskach trzeciego rodzaju, gdzie tokują pojedyncze samce w dużej odległości od siebie i nie zawsze jednocześnie.

– Skąd tak różne formy organizacji toków? Czy to wynika ze spadku liczby kogutów?

– Tak, zdecydowanie...

ptaków. Wtedy jeszcze nie liczyłeś?

– Nie wydawało się to aż tak potrzebne. Jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia nie nic wskazywało, że liczebność tego gatunku tak poleci na łeb na szyję. Na dobre, liczenie zacząłem w 1997 roku. Wkrótce znałem wszystkie tokowiska.

– Z dala słyszalne, a przeważnie też widoczne. Liczenie tokowisk, jak i przebywających na nich ptaków, nie jest chyba zbyt trudne?

– Wcale nie jest łatwe! Zwłaszcza ustalenie liczby kogutów. To zależy zresztą od rodzaju tokowiska, a są trzy rozmaite rodzaje. Pierwszy – to tokowisko gromadne, gdzie wszystkie



Najpierw autobusem PKS z kilkoma przesiadkami, jako że nasz bohater nie uznaje samochodu. Owszem, korzystał z tego wehikułu przy niektórych projektach, nawet z kierowcą, ale większość podlaskich ostępów przemierzył piechotą. Ruszając każdego dnia przy dobrej pogodzie – czyli, gdy zaudano nie lato. Tak to przez całe lata egzystował i nadal egzystuje ornitolog Eugeniusz Pugaciewicz, – monitorujący w ramach różnych projektów badawczych ornitofaunę Podlasia.

Dopiero zimą może osiągnąć spokój, dołączyć do pieca w swym domku w Hajnówce i przystąpić do pisania prac. Ma na swym koncie monitoring wszystkich żyjących w tym regionie ptaków objętych ochroną strefową, ale też gniazd bociana białego, stanowisk ptaków wróblowych i wiele, wiele innych tego typu zadań. Na swych szlakach nie mógł nie spotkać cietrzewi, jeszcze nie tak, dawno temu całkiem licznych w tym regionie. Poświęcił im wiele czasu, na mapy naniósł stanowiska – pełne kółka oznaczają te czynne, kółka puste w środku – już nieczynne. Tych drugich wciąż przybywa, a przecież kiedyś...

– To był rok 1978 – przypomina sobie. – Dolina górnej Narwi. Jeszcze całkiem inna niż dziś, bez zbiornika Siemianówka, który ukończono i napełniono dopiero 10 lat później. Zrywały mi się tutaj jesienią z ziemie całe duże grupy, czasem nieledwie, że chmury cietrzewi. A nawet i tu, w centrum Hajnówki widywałem cieciorę przelatującą wprost nad miastem. Stanowiska były w tych stronach wszędzie. Dla przykładu – na bagnie Tyniewiczze w pradolinie Narwi jeszcze w 10 lat po tych moich pierwszych obserwacjach było ponad 50 kogutów. Dziś są to liczby niespotykane.

– Mówisz tak ogólnie – o grupach, chmurach, ale znany jesteś z dokładnego liczenia

– Ale dlaczego, gdy jest ich mało, nie chcą się skupiać?

– Gdy tokowiska były duże i skupione, przylatywały do nich kury. To one szukały kogutów. Duża grupa samców, ich prawdziwa parada działała na pleć żeńską jak magnes. Miały tu z czego wybierać. Mała liczba tak nie działa i teraz to koguty muszą szukać kur, bo nie są w stanie stworzyć tak pociągającego dla nich widowiska i słuchowiska. Więc nie ruszają się łatwo ze swych ostoi. Ale koguty ich potrzebują i w pewnym momencie zaczynają same szukać, a z oczu obserwatora w krzakach, gdzie kryją się cieciorę, co nie ułatwia liczenia.

– I jak sobie wtedy poczynasz?

– Muszę dobrze znać kryjówki kur. Po latach obserwacji znam już charakterystyczne miejsca ich przebywania, które nazywam zakątkami. Poznałem kilka rodzajów zakątków. Najogólniej mówiąc – są to niewielkie skupienia krzewów na łąkach, niezbyt rozległe kępy trzciny na mokradłach, miejsca na skraju lasu i łąk, luki wewnątrz lasu. Kury niechętnie je opuszczają, to są ptaki raczej słabo latające. Wolą poczekać na koguta. Tylko silny bodziec – jakim kiedyś było duże, z dala słyszalne i widzialne skupienie czupurnych, wciąż walczących ze sobą samców – może je stamtąd wyciągnąć. W ogóle osłona jest dla nich wyjątkowo ważna, ważniejsza nawet niż obfitość pokarmu, zwłaszcza, że zakładają gniazda na ziemi i opiekują się nimi samotnie, bez najmniejszej pomocy czy obrony ze strony samców.

– Właśnie. Czy dla zorientowania się, jakie wyniki przynosi rozród cennego gatunku, wyszukujesz gniazda?

– Nie, tego robić zresztą nie należy. Chłopi, którzy przypadkowo znajdowali gniazda cieciorę, mówili mi, że zawsze, gdy je ponownie odwiedzili, były porzucone. Nie ma też sensu liczyć piskląt wkrótce po wykludku, bo z natury tylko część dożywa do wieku lotności i mielibyśmy w ten sposób bardzo zawyżone dane o efektach rozmnażania. Takiego liczenia dokonuje się dopiero, gdy kura wodzi spore, podlatujące młode.

– Czyli dopiero jesienią...

– No nie, już w drugiej połowie lata. Młode zaczynają podlatywać nawet w wieku sześciu dni, a około sierpnia całkiem nieźle latają, ale trzymają się rodziny wokół matki. To czas, by je policzyć, nie czyniąc im przy tym żadnej krzywdy. I tak też to robię.

– Krążąc po cietrzewich ostojach, poznałeś chyba dobrze charakter środowiska, w którym żyją. Potrafiś je na tej podstawie opisać, zdefiniować?

– Wyodrębniłem parę ich rodzajów. Ale najogólniej: to jest mozaika otwartych nieużytków przeplatanych się z obszarami użytkowanymi rolniczo. Ale jednak użytkowanymi ekstensywnie. Część takich terenów – to łąki



Fot. Tomasz i Grzegorz Kłosowski (2)

w dość szerokich dolinach rzek, ale położone dalej od samej rzeki, poza strefą zalewową, w pobliżu granicy z otaczającą dolinę wysoczyzną. Wśród torfowisk – raczej te wysiękowe, czyli zasilane wodami gruntowymi, a nie zalewowe. A jeżeli śródzalewowych – to na większych suchszych miejscach w ich otoczeniu.

– To by potwierdziło, że cietrzew jest ptakiem bagien...

– Niekoniecznie! Znałem tu, na Podlasiu, konkretnie na Równinie Bielskiej stanowisko na glebie gliniastej, porośnięte częściowo świerkami, wśród których rosło nieco osik i brzołek. Tokowało tu ponad 20 kogutów, przez jakiś czas ich liczba nawet rosła, ale był to czas, kiedy jeszcze na cietrzewie polowano. I, zdaje się, że to właśnie polowania położyły temu stanowisku kres. Choć odstrzał – to wcale nie była jedyna ani najważniejsza przyczyna zanikania w kraju cietrzewi, tak drastycznego z końcem poprzedniego stulecia.

– Właśnie, jakie są, według twoich spostrzeżeń, przyczyny tego stanu rzeczy?

– Przede wszystkim zmiany w środowisku. Zanik rolnictwa ekstensywnego powoduje zarastanie dawnych podmokłych łąk, przede wszystkim trzcina i krzewami. Zaś tereny intensywnie użytkowane rolniczo, zwłaszcza duże obszary jednolitych upraw, są dla tego gatunku nieprzydatne. Dalej – przemysł, a przede wszystkim zanieczyszczenie przezeń atmosfery, które powoduje nawożenie gleby z powietrza. Współ z rolnictwem przyczynia się więc do nadmiernej żyzności siedlisk, także

ugorów i podmokłych łąk. To zupełnie zmieniła naturę łąkowego runa, w wielu miejscach masowo wyrastają trzcina, pokrzywa i inne wysokie rośliny. Tymczasem cietrzew jest przywiązany do terenów ubogich troficznie, o skąpym runie i woli nawet szczerze piachy porośnięte wrzosem, niż dawne łąki z pokrzywami po pas.

– Słychać też, że swoje robią zmiany klimatu...

– To trzeci ważny powód, pogarszający sytuację cietrzewi. Coraz częstsze mokre wiosny i lata, zwłaszcza zaś intensywne opady i chłody w czerwcu. Pisklęta cietrzewia w pierwszych tygodniach życia są pozbawione termoregulacji, praktycznie zmiennocieplne, ogromnie nieodporne na przemoknięcie, a znajdując się już w tym czasie poza gniazdem. Skala tego zagrożenia zależy oczywiście od pogody w danym roku, ale np. w 2004 roku przy tak niesprzyjającej pogodzie 15 przystępujących do rozrodu kur dorobilo się ostatecznie zaledwie dwójki młodych. Efekt cieplarniany zmienił też rytm wegetacji roślin, ich intensywność i szybszy wzrost na ubogich dotąd, więc dogodnych dla cietrzewi obszarach.

– Wydaje się, że dość długo bezpieczną ostoją tych kuraków była Puszcza Knyszyńska i jej najbliższe otoczenie...

– Zwłaszcza jej wschodnia połowa. To przede wszystkim Niecka Gródecko-Michałowska, a także okolice Kruszyńian, Łosinian, Downiewa, Dublan, Jąłówki czy dolina Świnibródki na południe od Królowego Mostu. Wszędzie tu spotykałem cietrzewie jeszcze na początku obecnego dziesięciolecia, co znajduje odbicie w mojej pracy „Stan populacji cietrzewia w rejonie Puszczy Knyszyńskiej w 2010 roku”. Ale dziś większość z tych stanowisk zanikła. Dla przykładu – w Niecce Gródecko-Michałowskiej z sześciu czynnych stanowisk wkrótce pozostały dwa, dziś też już niepewne. Dla takich liczebnie szczątkowych grup i ich ewentualnego potomstwa największym zagrożeniem stają się drapieżniki, których przybywa, zwłaszcza lisy i jenoty.

– Jak zatem widzisz szansę zachowania cietrzewia – i w kraju, i na Podlasiu?

– Największa jest nadzieja na utrzymanie ich w ostojach górskich. Na nizinach, także tu, na Podlasiu – niewielka. To są już zbyt małe grupy, a siedliska uległy zbyt drastycznym zmianom.

– Czy więc czynna ochrona tego gatunku ptaka na tych terenach ma sens?

– Ależ oczywiście! Skoro jest cel i są podjęte działania – to jest i sens!

Rozmawiał: TOMASZ KŁOSOWSKI